

Wojna i globalizacja – jaki jest niemiecki punkt widzenia?



Eugeniusz Smolar

dziennikarz, analityk, Członek Rady Fundacji Centrum Stosunków Międzynarodowych

Fenomen niemieckiej gospodarki opierał się w ostatnich dekadach w dużej mierze na: taniej energii z Rosji, taniej sile roboczej z Europy Środkowo-Wschodniej, „darmowej” osłonie militarnej ze strony Stanów Zjednoczonych oraz szerokim dostępem do chińskiego rynku. Niemcy na tym korzystały, budując swój dobrobyt i będąc silnikiem europejskiej gospodarki. Układ ten przestał już być jednak aktualny. Jaki jest pomysł Niemiec na swoje dalsze funkcjonowanie w globalnej „układance”? W jaki sposób, w obliczu wojny w Ukrainie, niemieckie społeczeństwo i elity przewartościowały swoje podejście wobec Rosji i dlaczego trwało to tak długo?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

W Polsce siłą rzeczy większość z nas przyjmuje wąski, „polski” punkt widzenia. Widać to szczególnie dobrze w obliczu wojny w Ukrainie – jest dla nas oczywistością, że na agresora powinny być nakładane możliwie najsurowsze sankcje oraz podejmowane wszelkie działania, które utrudnią mu realizację swoich celów, a strona broniąca się powinna otrzymać jak największe wsparcie, także militarne. Tymczasem doświadczenia ostatnich miesięcy pokazują nam, że wiele państw – także wewnątrz Unii Europejskiej – ma na to inny ogląd, czego w ostatnich miesiącach najlepszym przykładem było niewystarczająco zdecydowane stanowisko Niemiec. Z czego wynikają te różnice?

Celem polityki Putina w obliczu heroicznej obrony swojego kraju przez Ukraińców, jest podzielenie Zachodu, czego narzędziami są m.in. odcięcie dostaw gazu, mające spowodować kryzys energetyczny na kontynencie czy też groźby użycia broni nuklearnej. Działania te nie przynoszą, póki co, oczekiwanego rezultatu – z wyjątkiem Włoch i Węgier. Europejska opinia publiczna, także w Niemczech, w zdecydowanej większości opowiada się za udzielaniem pomocy Ukrainie, również tej wojskowej. Zgodzę się jednak, że nie od razu tak było – dynamika reakcji niektórych państw Unii Europejskiej dalece różniła się od tempa i skali działania Polski czy państw bałtyckich.

No właśnie – z czego to wynikało? Czy chodzi przede wszystkim o to, że im dalsza odległość od linii frontu, tym mniejsze zainteresowanie tym konfliktem, nieraz jeszcze wzmocnione zależnościami gospodarczymi z gospodarką rosyjską?

Podejrzewam, że w niektórych przypadkach było to ważnym powodem, zwłaszcza w obliczu pogarszającej się sytuacji gospodarczej. Zwróciłbym natomiast uwagę na pewien szerszy i rzadziej zauważany kontekst, w jakim znalazła się dziś Europa. Obecnie aktywne jest w nim trzecie powojenne pokolenie – najlepiej

wykształcone, choć często w dziedzinach niemających praktycznego zastosowania, borykające się z wieloma problemami życiowymi oraz niepewnymi perspektywami zawodowymi. Dekady linearnego, przewidywalnego rozwoju w ramach integracji europejskiej usunęły z jego świadomości możliwość katastrofy, którą przeżywali chociażby ich dziadkowie. Tego typu niepewność i poczucie zagrożenia zaczęły się pojawiać dopiero od czasu kryzysu finansowego lat 2008–2010, pogłębione przez pandemię, zaraz po której nastąpiła wojna w Ukrainie oraz nienotowany od dekad poziom inflacji.

”

Obecnie w Europie aktywne jest trzecie powojenne pokolenie. Dekady linearnego, przewidywalnego rozwoju w ramach integracji europejskiej usunęły z jego świadomości możliwość katastrofy, którą przeżywali chociażby ich dziadkowie. Tego typu wizje zaczęły się w jego percepcji pojawiać dopiero od czasu kryzysu finansowego i pandemii.

To duża różnica w porównaniu z postkomunistycznymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej...

Iwan Krastev, wybitny bułgarski intelektualista, zauważył, że społeczeństwa środkowoeuropejskie, w tym również polskie, cechuje brak przywiązania do instytucji. W naszym wypadku wynika on z tego, że przez ostatnich 200 lat nic w naszym otoczeniu nie było trwałe – najpierw rozbiory, później odzyskanie niepodległości na 20 lat, agresja niemiecko-sowiecka na Polskę, dekady PRL-u, aż w końcu III Rzeczpospolita. Wszystko to były bardzo dramatyczne zmiany, wpływające na brak przeświadczenia o trwałości. Nasze podejście nie może zatem dziwić.

Wróćmy jednak do Zachodu – co wynika z ostatnich, dynamicznych zmian zachodzących na arenie międzynarodowej?

Wspomniana trzecia powojenna generacja do tej pory borykała się z wyzwaniami takimi jak: bezrobocie, szczególnie wśród młodzieży na południu Europy, wzrost gospodarczy, konkurencyjność, przenoszenie produkcji na Daleki Wschód i do Europy Środkowej, w tym do Polski, rosnący dług publiczny, a także – co odgrywa szczególną rolę – rosnące koszty zabezpieczeń socjalnych. To, z czym spotyka się dziś, jest dla niej totalną nowością.

Nie dość więc, że większość wyżej wymienionych wyzwań jest nadal aktualnych, to w dodatku trzeba się dziś jeszcze uporać z problemami takimi jak konieczność zwiększenia nakładów na obronność, co dla tego pokolenia jest czymś niespotykanym i co nie wynika z przemysławanych wcześniej wyborów politycznych, lecz jest wprost reakcją na wojnę Rosji z Ukrainą. To szczególnie trudne, gdy weźmiemy pod uwagę tzw. dywidendę pokoju, która po 1989 r. doprowadziła do cięć wydatków na obronę w państwach takich jak Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Holandia, Szwecja, Włochy czy Hiszpania. Podobnie rzeczy miały się i w Polsce.

Obecne wydarzenia na świecie zmusiły do przewartościowania wielu dotychczasowych pewników – a dotyczy to zarówno elit polityczno-gospodarczych, jak i całych społeczeństw. Proces ten w jednych krajach zachodzi szybciej, w innych wolniej, jednak ma miejsce w całej UE. W tej pierwszej grupie znajdują się chociażby Szwecja i Finlandia, które zdecydowały się wejść do NATO, natomiast w drugiej m.in. Niemcy, w wypadku których bardzo istotnym aspektem pozostaje ich pacyfizm. Wynika on z przemysławienia odpowiedzialności za II wojnę światową i dokonane wówczas zbrodnie.

Sądzi Pan, że jest to autentyczny odruch niemieckich elit i społeczeństwa, czy raczej pewnego rodzaju wizerunkowa strategia?

Moim zdaniem ma to autentyczny charakter, mimo że są tacy, również i w Polsce, którzy twierdzą, że jest to bardzo powierzchowne. Należy jednak dostrzec, że obecne pokolenie Niemców nie może odczuwać owej odpowiedzialności z taką samą intensywnością jak ich rodzice, co skutkuje tym, że często uznają oni zarzuty za nieuzasadnione. Z własnego doświadczenia wiem, że liczni przedsiębiorcy niemieccy w Polsce z prawdziwym szokiem i niezrozumieniem reagują na objawy niechęci odwołujące się do wojny sprzed 80 lat.

To wszystko ma znaczenie w kontekście pomocy dla Ukrainy – ów wyuczony po wojnie automatyzm reakcji na konflikt zbrojny skutkował wolniejszą i słabszą pomocą dla tego państwa. Niedawno skomentował to zresztą znany amerykański historyk Timothy Snyder, który przestrzegał, że *jeśli Ukraina przegra tę wojnę, to stanie się tak być może dlatego, że inni wykorzystali złą historię, by dać sobie złe powody do marnowania czasu w tygodniach, które decydują o kształcie świata w nadchodzących dekadach*. Myślę, że jest to bardzo celne sformułowanie, odwołujące się do autentycznych reakcji zarówno elit, jak i szerokiego społeczeństwa niemieckiego.

”

Wyuczony po wojnie automatyzm reakcji na konflikt zbrojny, wynikający z pacyfistycznego podejścia, skutkował wolniejszą i słabszą pomocą Niemiec dla Ukrainy.

Trudno się nie zgodzić ze słowami Snydera – postawienie pacyfizmu ponad odruchem pomocy słabszemu, bandycko napadniętemu krajowi wygląda trochę tak, przepraszam za to porównanie, jakby podczas II wojny światowej odmówić dostaw broni dla broniących się przed zagładą Żydów, ze względu na „umiłowanie pokoju”. Niemiecki pacyfizm wygląda jeszcze gorzej, gdy przypomnimy sobie, że nasi zachodni sąsiedzi byli w 2021 r. piątym największym eksporterem broni na świecie. Czy to nie paradoks?

Nie mam ostatecznej odpowiedzi na to pytanie. Zwróciłbym jednak uwagę na to, że mentalne zmiany w nastawieniu społeczeństwa nie następują z dnia na dzień – mamy tu do czynienia z delikatnym organizmem społecznym, który, niczym wielki krążownik, powoli zmienia swój azymut. Uważam, że w tym kontekście nie powinniśmy mieć zatem pretensji do Niemców jako do narodu, lecz raczej do elit, których przemysł syci sytuacji po pierwszym ataku na Ukrainę w 2014 r., a już po wybuchu obecnej wojny, zachodziło niedostatecznie szybko. Wynikało to zapewne w dużej mierze z interesów gospodarczych oraz trwającej zbyt długo nadziei na to, że uda się ten konflikt zamrozić. Czyli – mówiąc konkretniej – że Ukraina wyrzeknie się części swojego terytorium, zaspokajając na jakiś czas „głód” Rosji.

Te nadzieje już w Niemczech obumarły i faktycznie są dziś oni dość zgodni – jako elity i społeczeństwo – że Ukrainie trzeba pomagać, nawet jeśli łamie to ich pacyfistyczne dotąd podejście?

Moim zdaniem ta zmiana w mentalności już się dokonała, czego najlepszym dowodem są czyny – Niemcy aktywnie pomagają Ukrainie, również wojskowo i – wedle zapewnień – będą to robić tak długo, jak będzie to konieczne. Pod wpływem szoku wojny oraz rosyjskich zbrodni wojennych, kanclerz Olaf Scholz ogłosił *Zeitenwende* – punkt zwrotny w stosunkach z Rosją, stanowiący przeformułowanie całokształtu relacji z tym państwem. Wiele czołowych osobistości, z prezydentem Frankiem-Walterem Steinmeierem, przyznało, że ich polityka względem Władimira Putina i gazociągu Nord Stream była błędna, a rację w tej kwestii miały Polska oraz kraje bałtyckie, ostrzegające przed konsekwencjami uzależnienia się od współpracy energetycznej z Rosją.

”

Pod wpływem szoku wojny oraz rosyjskich zbrodni wojennych, kanclerz Olaf Scholz ogłosił *Zeitenwende* – punkt zwrotny w stosunkach z Rosją, stanowiący przeformułowanie całokształtu relacji z tym państwem. Wiele czołowych osobistości, z prezydentem Frankiem-Walterem Steinmeierem, przyznało, że ich polityka względem Władimira Putina była błędna.

Szkoda, że takie zapewnienia nie padły w 2008 r., gdy Rosja napadła Gruzję, albo w 2014 r., gdy rozpoczęła „rozbiór” Ukrainy. Swoją drogą – dlaczego wówczas reakcja Niemiec i całego świata zachodniego była tak słaba?

Zgadzam się, że reakcje te były bardzo słabe, zupełnie niewspółmierne wobec wagi popełnionych czynów. Wydaje mi się, że wojnę z Gruzją traktowano jako lokalny konflikt, natomiast zagarnięcie Krymu nie spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem Zachodu, gdyż tamtejsze elity uznały, że w zasadzie półwysep ten zawsze należał do Rosji, większość ludności stanowią Rosjanie, a Ukraina, której przypadł on w „spadku” po Związku Radzieckim, i tak niewiele inwestowała w jego rozwój. Stwierdzono, że nie ma sensu się tym kłopotać, szczególnie że mogłoby to negatywnie wpłynąć na *business as usual* z Rosją. Owszem, wprowadzono sankcje, ale były one słabe.

No właśnie, *business as usual*... Jak to się stało, że w latach, a właściwie dekadach, poprzedzających wojnę w Ukrainie, Rosja i Niemcy tak mocno się do siebie zbliżyły, czego zwieńczeniem był projekt gazociągu Nordstream 2, będący od samego początku w ogniu krytyki ze strony państw Europy Środkowo-Wschodniej – czy była to relacja *stricte* biznesowa, czy też jej wymiar był szerszy?

Uzasadnieniem bliskiej współpracy Niemiec ze Związkiem Radzieckim, a następnie z Rosją, była wskazówka Williego Brandta: *Wandel auch Annäherung*, czyli „zmiana poprzez zbliżenie”, kontynuowana przez wszystkie kolejne rządy. Nieprzypadkowo w Niemczech nadano tej polityce sarkastyczną nazwę *Annäherung durch Handel*, czyli „zbliżenia przez handel”, gdyż dobrze służyła ona niemieckiej gospodarce. Mówiąc konkretniej: dostawy taniej rosyjskiej energii przekładały się na wysoki poziom jej konkurencyjności.

Generalnie – wbrew głosom krytyków – rozwijając swoje stosunki z Rosją, a także z Chinami, Niemcy w ostatnich dziesięcioleciach nie robiły we własnym interesie nic innego, czego nie robiły chociażby Stany Zjednoczone czy Francja. Tyle tylko, że dokonywały tego skuteczniej, dysponując lepszą, odpowiednio kompatybilną względem tamtych rynków bazą produkcyjną oraz silną wolą polityczną.

Relacja handlowa między Niemcami a Rosją budziła tak silne reakcje w Polsce, Ukrainie czy krajach bałtyckich głównie z powodu wspomnianego przez Pana projektu Nordstream 2, pomijającego interesy gospodarcze oraz bezpieczeństwa tych państw. Bardzo długo władze w Berlinie odmawiały przyznania, że projekt ten ma groźny wymiar geopolityczny, a nie tylko gospodarczy.

Mając na uwadze obecną sytuację międzynarodową, trudno sobie w nadchodzących latach wyobrazić powrót do bliskiej współpracy gospodarczej Niemiec z Rosją. Współpracy, która – jak Pan już zdążył zauważyć – zapewniała niemieckiej gospodarce tanią energię, budując jej eksportowy fenomen. Gdyby tego było mało – nasi zachodni sąsiedzi coraz mniej mogą polegać na pozostałych przewagach, które wykorzystywali: za sprawą dynamicznego wzrostu płac, kończy się era „taniej siły roboczej” Europy Środkowo-Wschodniej, kończy się też darmowa osłona militarna ze strony Stanów Zjednoczonych (a za rogiem przecież wojna), a co więcej – pod amerykańską presją – skończyć się też może pełen dostęp do chińskiego rynku dla niemieckich towarów. Czy Niemcy są tego świadomi i czy mają już pomysł na to, jak dalej funkcjonować w globalnej „układance”?

Analizując obecny kontekst, należy zauważyć, że sytuacja Niemiec nie różni się zbytnio od sytuacji pozostałych krajów Europy Zachodniej oraz USA. Wszędzie tam obserwowany jest spadek dochodów nie tylko najuboższej, niewykwalifikowanej części społeczeństwa, lecz również i klasy średniej. Mówię o tym dlatego, że rosnące różnice dochodowe stanowią zagrożenie dla stabilności społecznej i politycznej. Rządy znajdują się pod ogromną presją społeczeństw, a rozbudowane budżety socjalne stają się coraz trudniejsze do utrzymania, szczególnie mając na uwadze proces starzenia się społeczeństw europejskich. Problem mają też młodzi – obecnemu pokoleniu będzie z pewnością ciężiej niż pokoleniu ich rodziców.

Taka sytuacja stanowi idealne „środowisko” do pojawiania się populizmów, czego w Europie oraz za oceanem doświadczamy już od kryzysu finansowego sprzed ponad dekady. Partie populistyczne starają się przekonać rozgoryczone społeczeństwa, że dotychczasowe elity polityczne i gospodarcze nie są zdolne do znalezienia recepty na kryzys. Spadające zaufanie do elit zatapia partie centrowe, napędzając populizm oraz antyeuropejski suwerenizm narodowy. Dostrzegamy to także w Niemczech, za sprawą spadku popularności

partii centrowo-lewicowych, jak SPD, czy centrowo-prawicowych, jak CDU czy CSU. W ich przypadku dochodzi do tego jeszcze jedna, bardzo specyficzna okoliczność, a mianowicie to, że wieloletnie trwanie tzw. wielkiej koalicji socjaldemokratów z chadekami doprowadziło do zaniku prawdziwie ideologicznej debaty politycznej w tym kraju, obstawaniu przy swoście leniwym konsensusie, na czym korzystają partie radykalne.



Partie populistyczne starają się przekonać rozgoryczone społeczeństwa, że dotychczasowe elity polityczne i gospodarcze nie są zdolne do znalezienia recepty na kryzys. Spadające zaufanie do elit zatapia natomiast partie centrowe, napędzając populizm oraz antyeuropejski suwerenizm narodowy.

Mając na uwadze ten kontekst – odpowiadając na Pana pytanie – trudno się dziwić, że partie polityczne oraz ich liderzy nie formułują daleko idących projektów europejskich. Istnieje bowiem ryzyko, że ich przyjęcie przez społeczeństwo nie spotkałoby się, delikatnie mówiąc, z aprobatą. Niemcy najczęściej charakteryzują się dyskretnym pragmatyzmem – najlepiej to obrazuje ich porównanie z Francją. O ile na przestrzeni ostatnich lat kolejni francuscy prezydenci nieraz występowali z daleko idącymi projektami programowymi, i czyni to obecnie prezydent Macron, o tyle nasi zachodni sąsiedzi takich projektów raczej unikają. Dla mnie osobiście rzeczą zdumiewającą było, że Niemcy nie mają nawet zapisanej żadnej strategii bezpieczeństwa. Dopiero obecny rząd zdecydował, by takową sformułować.

To, o czym Pan mówi, jest dla mnie dość sporym zaskoczeniem, bowiem Niemcy – nawet stereotypowo – są uznawani za bardzo uporządkowany naród i państwo, gdzie wszystko jest zaplanowane na kilka kroków wprzód. Pamiętam chociażby zachwyty polskiej opinii publicznej dotyczące *Energiewende* – jako strategii nie tyle energetycznej, ile gospodarczej, która została doskonale zaprojektowana przy współpracy niemieckich polityków z tamtejszymi przedsiębiorcami oraz sektorem nauki...

Tu się nie zgodzę: przeważające reakcje w Polsce były negatywne, gdyż można było oczekiwać presji na przyspieszenie transformacji energetycznej; ponadto, decyzję wprowadzenia *Energiewende*, podobnie zresztą jak otwarcia w 2015 r. granic dla uchodźców z Bliskiego Wschodu, podjęła osobiście Angela Merkel, nie konsultując tego ani ze swoim zapleczem politycznym, ani z elitami gospodarczymi czy środowiskami eksperckimi. Co więcej, środowiska ekonomiczne od razu podniosły alarm, wskazując, że energetyka niemiecka się „nie zepnie”, jeżeli rozbudowa alternatywnych źródeł energii będzie miała miejsce równoległe do zamykania energetyki węglowej oraz atomowej. Zwracali też uwagę na brak linii przesyłowych o odpowiednich mocach na kierunku północ-południe. Przyznam jednak Panu rację, że w Niemczech faktycznie wiele decyzji podejmuje się po bardzo dokładnych analizach eksperckich i politycznych, które są poddawane daleko idącej krytycznej dyskusji. Nie w tych dwóch wypadkach.

Wróćmy jednak do kwestii globalizacji – jak Niemcy widzą swoją w niej przyszłość?

Niemiecka gospodarka jest potężna, a o jej sile stanowi przede wszystkim rynek wewnętrzny oraz eksport, którego największym odbiorcą są UE, USA i Chiny. W sytuacji amerykańsko-chińskiego konfliktu o supremację technologiczną i gospodarczą, cała Europa, a w szczególności Niemcy oraz Francja, w pewnym stopniu także i Wielka Brytania, znajdują się pod presją ograniczenia wymiany handlowej z Państwem Środka. Zwłaszcza w obszarze wysokich technologii podwójnego użytku, tzn. takich, które mogą mieć także wojskowe wykorzystanie. Jest to z perspektywy Niemiec duży problem.

Mimo wszystko, gdybym miał wytypować, w jaki sposób będzie wyglądała najbliższa przyszłość niemieckiej gospodarki, powiedziałbym, że będą starali się kontynuować swoją dotychczasową politykę, odpowiednio dostosowując się do warunków, które uległy w ostatnim czasie zmianie, zwłaszcza w obliczu polityki Waszyngtonu. Myślę, że nie za bardzo mają inne wyjście – załamanie się eksportu doprowadziłoby wszak

do bardzo głębokich perturbacji, nie tylko zresztą w Niemczech, ale i w całej Europie, w tym w bardzo dużym stopniu w Polsce. Pamiętajmy, że jest to nasz największy partner handlowy i to, co będzie działo się z jego gospodarką, będzie w bezpośredni sposób wpływało na naszą.

”

Myślę, że – pomimo diametralnych zmian, jakie zaszły ostatnio na arenie międzynarodowej – Niemcy będą starali się kontynuować swoją dotychczasową politykę, odpowiednio dostosowując się do aktualnych warunków. Nie za bardzo mają inne wyjście – załamanie się eksportu doprowadziłoby do bardzo głębokich perturbacji, i to w całej Europie.

O rozmówcy

Eugeniusz Smolar – ekspert w dziedzinie polityki międzynarodowej, b. prezes, obecnie analityk i członek Rady Centrum Stosunków Międzynarodowych. Więzień polityczny w PRL, na emigracji dziennikarz i dyrektor Sekcji Polskiej Serwisu Światowego BBC, współtwórca kwartalnika politycznego „Aneks” (1973-1990) oraz Wydawnictwa Aneks. Współpracownik Komitetu Obrony Robotników i innych środowisk demokratycznej opozycji, NSZZ „Solidarność”, jak też podziemnych wydawnictw. Były przewodniczący Rady Forum Polsko-Czeskiego przy MSZ angażuje się w liczne formy dialogu z Niemcami, Rosjanami i Ukraińcami, w obronę praw człowieka oraz promocję demokracji.



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK

Partnerzy

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



Partnerzy numeru

